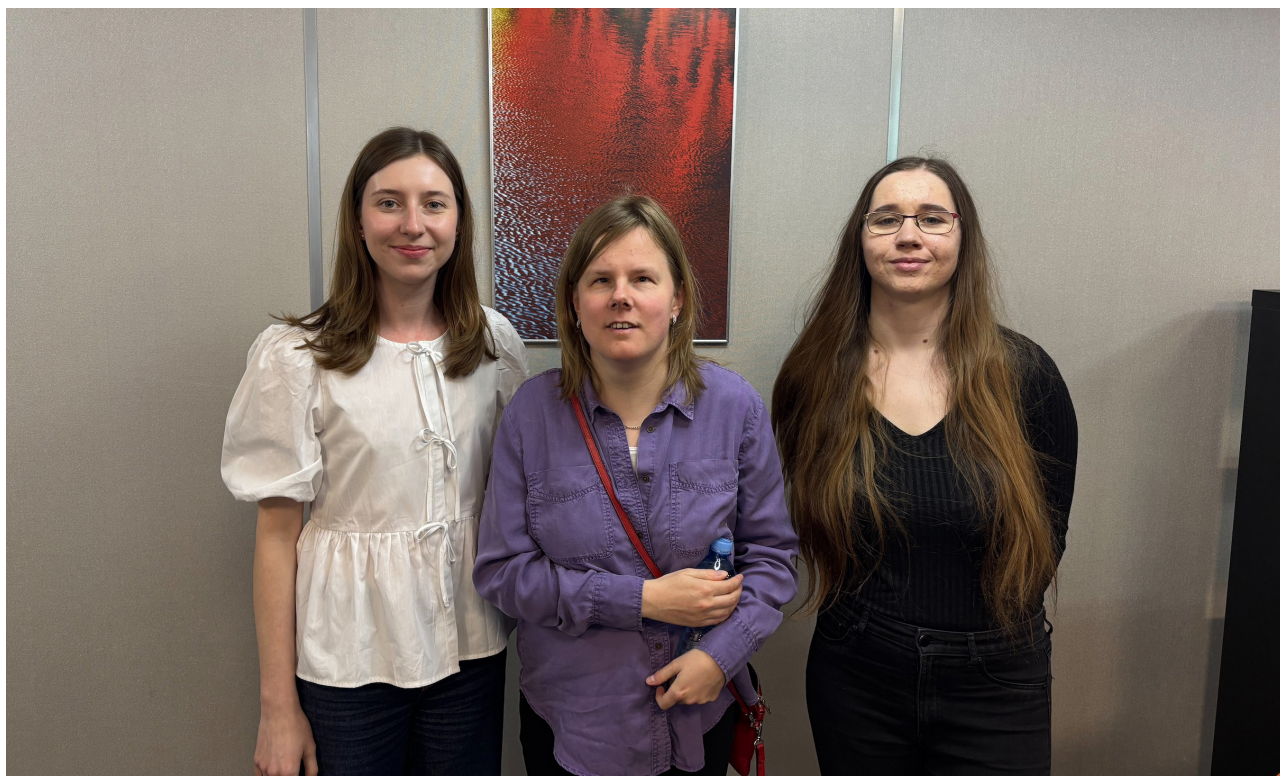


Każde spotkanie z naturą to zachwyt

W świecie zdominowanym przez obraz Izabela Dłużyk odkrywa bogactwo dźwięku. Jako doktor nauk humanistycznych, tłumaczka i wykładowczyni Uniwersytetu Gdańskiego od lat łączy pracę naukową z pasją do rejestrowania dźwięków natury. Pokazuje, że wrażliwe słuchanie może stać się praktyką pogłębiającą relację z otoczeniem.

Uhonorowana przez BBC jako jedna z najbardziej inspirujących kobiet 2023 roku, czule opowiada o swojej pasji, zachwycie i miłości do przyrody. Niedawno odebrała w Zamku Królewskim w Warszawie zasłużony tytuł „Człowieka bez Barrier” 2025 roku. O dźwiękowych fascynacjach z dr Izabelą Dłużyk rozmawiają Urszula Jankowska i Weronika Kiczela, studentki filologii polskiej (specjalność: media i PR)



Doktor Izabela Dłużyk w towarzystwie studentek filologii polskiej: Urszuli Jankowskiej (z lewej) i Weroniki Kiczeli (z prawej)

Fot. archiwum prywatne



Fot. archiwum prywatne

► **Prosimy krótko się przedstawić, podać nazwy kierunków, które pani ukończyła i opowiedzieć nam o profesji, którą obecnie pani wykonuje.**

Nazywam się Izabela Dłużyk, skończyłam na Uniwersytecie Gdańskim dwa kierunki. Oba to były studia licencjackie i magisterskie. Pierwszy kierunek to filologia angielska, drugi filologia rosyjska, ale potem ukończyłam też Filologiczne Studium Doktoranckie. W 2023 roku obroniłam pracę doktorską, a obecnie pracuję w Centrum Języków Obcych Uniwersytetu Gdańskiego. Uczę studentów różnych wydziałów języka angielskiego. Niedawno ukazała się w Wydawnictwie Uniwersytetu Gdańskiego moja książka *Symbolizm dźwiękowy w polskiej, rosyjskiej, brytyjskiej i hiszpańskiej literaturze dziecięcej*.

► **Czy może pani opowiedzieć nam o swojej największej zawodowej radości?**

Moją największą radością jest przede wszystkim kontakt ze

studentami. To jest coś, co daje bardzo dużo satysfakcji, bo to są zawsze wzajemne relacje. Spotkania z konkretnymi osobami, reagowanie na problemy, które występują, na pytania, które się pojawiają. Jest coś pięknego właśnie w tym, że wykładowcy i studenci to nie są trybiki w maszynie, tylko że wszyscy jesteśmy ludźmi, którzy mają swoje uwarunkowania. Natomiast jeszcze jedną z dziedzin, którą chciałabym rozwijać, a która sprawia mi radość, jest sfera naukowa. Dlatego mam nadzieję, że w przyszłości uda mi się napisać pracę habilitacyjną.

► **Czy mogłaby pani przywołać jedno wspomnienie z czasów studenckich na Uniwersytecie Gdańskim?**

Pamiętam, że na pierwszym roku anglistyki mieliśmy wykłady z filozofii. Profesor powiedział, że będziemy mieli na koniec semestru egzamin. No i ja oczywiście na początku byłam bardzo zdenerwowana: „O nie! I co teraz? Jak ja ten egzamin napiszę?” [pani Izabela jest osobą niewidomą –

przyp. U.J. i W.K.J.]. Teraz jest inaczej. Można się zgłosić do Biura do spraw Osób z Niepełnosprawnością i jego pracownicy pomogą w adaptacji do procesu kształcenia. Kiedyś to nie było aż tak rozwinięte. Dlatego praktycznie wszystkie zasady musiałam sama ustalać z wykładowcami. Potrzebowałam materiałów w formie elektronicznej, otrzymywanych wcześniej, kopiowanych do notatnika brajlowskiego. Pamiętam, że podeszłam po zajęciach do profesora z filozofii i mówię, że potrzebuję egzaminu na pendrive i że potrzebuję, żeby to było wszystko w formacie wordowskim. Opisuję szczegółowo, co i jak ma być, a ten profesor do mnie mówi: „Słucham? Ale że jak, jaki pendrive? O co chodzi? Nie no, my nie będziemy tu z żadnym pendrive'em się męczyć”. I ja pamiętam do tej pory, jak się wtedy przeraziłam, bo nie wiedziałam, o co chodzi. A potem się okazało, że to miał być egzamin ustny. Albo ja tego nie zrozumiałam, albo na początku profesor tego nie doprecyzował. Na egzaminie okazało się, że to było sympatyczne doświadczenie,



Fot. archiwum prywatne

bez żadnych utrudnień, bardzo nam się dobrze rozmawiało.

► **Jak wspomina pani życie studenckie poza uczęszczaniem na zajęcia?**

Generalnie miałam dobre kontakty ze studentami. Magnesem, który zawsze działał, i to z jednej strony na studentów, a z drugiej strony na wykładowców, co bardzo pomagało przełamywać lody, było to, że na drugim roku studiów dostałam psa przewodnika. To pomagało w nawiązywaniu pierwszych kontaktów: „O, jaki śliczny piesek! Jak się nazywa?”. Dzięki temu bardzo często wykładowcy dawali się poznać z innej strony: „A ja też mam psa, mój się nazywa tak i tak. Lubi to i tamto, nie lubi tego i tego. I zawsze muszę z nim wychodzić na spacer”. Nie spotkałam się nigdy z jakimiś formami niedostosowania. Miałam bardzo dobry kontakt i ze studentami, i z wykładowcami. Jeśli pojawiały się jakieś problemy, zawsze była gotowość, żeby je rozwiązać. Szybko się przekonałam, że stres był niepotrzebny. Wszyscy byli życzliwi i zawsze skłonni do pomocy. Miałam zaledwie kilka drobnych dziwnych incydentów, ale to były sytuacje marginalne.

► **Co dały pani studia na Uniwersytecie Gdańskim? Jak wpłynęły**

one na pani drogę życiową – osobistą, a także zawodową?

Studia dały mi tak naprawdę „tylko i aż” pracę. To, że przez lata pracowałam w biurze tłumaczeń, tłumaczyłam teksty w języku angielskim i rosyjskim, jak również to, że teraz pracuję w Centrum Języków Obcych, jest wynikiem tego, że miałam okazję studiować obie filologie. Natomiast jeśli chodzi o sferę osobistą, sferę wszechstronnego rozwoju, to na pewno mogę powiedzieć, że studia dały mi pewność siebie. Podczas studiów na pierwszym i drugim kierunku poznawałam moje mocne i słabe strony, ale też czułam się coraz pewniej w dziedzinach, które przyswajałam. Dobrze wspominam obie prace: licencjackie i magisterskie. Nauczyłam się, jak się pisze takie teksty, jakie są zasady badań naukowych. Bardzo ważne były też tłumaczenia. I po filologii angielskiej, i po filologii rosyjskiej mam bardzo kompleksowy warsztat tego, jak tłumaczyć, co brać pod uwagę, czego nie robić, co robić, jak podchodzić do korekty, co jest błędem, co nie jest błędem, do czego ograniczać ewentualne korygowanie tekstu.

► **A gdyby pani miała przekazać sobie dziś jedną radę właśnie na okres studiów, to jaka by ona była?**

Mój błąd polegał na tym, że przez długie lata nie zdawałam sobie sprawy, że studia to niekoniecznie jest tylko przepustka do funkcjonowania jako zwykły, szary człowiek na rynku zawodowym. Nie doceniałam tego, że to kwestia samorozwoju, eksplorowania własnych umiejętności. Gdybym miała drugi raz odbyć studia, zrobiłabym to inaczej. Na pewno poważniej potraktowałabym niektóre przedmioty. Wartość wielu rzeczy ujawnia się jednak dopiero po latach: mogą okazać się potrzebne lub dać więcej, niż początkowo zakładaliśmy.

► **W 2023 roku została pani wyróżniona na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet świata BBC. Z jakimi emocjami wiąże się u pani to wyróżnienie?**

Było to dla mnie duże zaskoczenie. Wiedziałam o przygotowywanej audycji we współpracy z BBC, jednak nie traktowałam swojej działalności jako monumentalnej, lecz jako coś, co lubię robić i czym się dzielę, bo ani ja, ani nikt z mojego otoczenia nie przypuszczaliśmy, że na czymś takim jak nagrywanie przyrody można faktycznie oprzeć swoje życie. Najbardziej cieszy mnie to, że jestem traktowana jako inspiracja. Pokazuję, że przyroda może być fascynująca i dużo



Fot. archiwum prywatne

ciekawsza, niż się wydaje. Od kilku lat chcę stworzyć projekt zestawu nagrań dla osób, które zmagają się z problemami – chorobami fizycznymi, trudnościami emocjonalnymi. Dla szpitali, hospicjów, domów opieki. Wyróżnienie daje mi szansę dotarcia z propozycją projektu do szerszego grona osób zainteresowanych. Nagrywanie dźwięków jest działalnością niszą, w przeciwieństwie do fotografii przyrodniczej, ale cieszę się z otwierających się możliwości. Nie tylko ze względu na siebie, ale przede wszystkim ze względu na to, co mogę dać innym. Bo nie chodzi tylko o to, co Ameryka może zrobić dla ciebie, ale o to, co ty możesz zrobić dla Ameryki [śmiech].

► **Czy mogłaby pani zdradzić więcej szczegółów dotyczących wypraw, podczas których nagrywa pani dźwięki?**

Podstawą wszystkiego, czy w Polsce, czy za granicą, jest wczesne wstawanie – przed świtem, w Polsce w maju to około trzeciej nad ranem. Już o trzeciej trzydzieści jesteśmy w terenie, o czwartej musimy być rozstawieni ze sprzętem. Jeśli tego nie zrobimy i wstanimy o komfortowej godzinie, będzie po ptakach, dosłownie. Nagrywanie wymaga samozaparcia i pewności,

że to, co robię, ma sens. Musimy to robić dla samej satysfakcji, zamilowania, pasji. Zaczęłam interesować się nagrywaniem dwadzieścia pięć lat temu i od tego czasu moja fascynacja się pogłębia. Im dłużej się interesuję, tym bardziej zaczynam się fascynować konkretnymi dźwiękami, zjawiskami przyrodniczymi. Poznając coraz więcej szczegółów.

Techniczne aspekty to kwestia drugorzędna. Nie każdy musi nagrywać profesjonalnie, można nagrywać dla siebie i dla przyjemności. Podstawą są miłość i szacunek do przyrody, tylko to pozwoli nam ją chronić. Fundamentem w relacji z przyrodą jest zaangażowanie emocjonalne. W moich nagraniach staram się zaszczyć więź, miłość i fascynację. Wysokiej jakości nagrania pomagają tylko lepiej uchwycić piękno dźwięków, współbrzmień i harmonii.

► **Wspomniała pani o emocjonalnym zaangażowaniu w swoją pracę. Czy mogłaby pani przywołać jedno szczególne wspomnienie, do którego chętnie pani wraca?**

Pamiętam moją pierwszą wyprawę do Puszczy Białowieskiej, którą odbyłam w 2015 roku. Wcześniej, korzystając z amatorskich mikrofonów o niskiej jakości, nie widzia-

łam sensu dalszych wyjazdów, ponieważ wiedziałam, że nagrania nie będą satysfakcjonujące. Jestem perfekcjonistką, dlatego trudno mi zaakceptować materiały niedoskonałe. Z czasem nauczyłam się większego dystansu, ale początki były wymagające. Na tę wyprawę zabrałam profesjonalny mikrofon paraboliczny. Chciałam nagrać słowika szarego, którego śpiew nieustannie mnie zachwyca. Późnym popołudniem spacerowałam po Polanie Białowieskiej i nagle usłyszałam go. Pobiegliśmy na kolację, wiedząc, że czeka nas długa noc, a po powrocie udało mi się nagrać słowika z wieży obserwacyjnej. To nagranie mam do dziś – uchwyciłam nie tylko jego głos, lecz także szum drzew, śpiew kosów i echo nadrzecznej roślinności. Był to pierwszy raz, kiedy mogłam w pełni wsłuchać się w śpiew słowika szarego na żywo. Podczas tej samej wyprawy natrafiłam również na miejsce godów rzekotek drzewnych. Był deszczowy wieczór, a ja nie miałam statywu, więc przez pół godziny stałam nieruchomo w ulewie, trzymając mikrofon w ręku. Każdy, nawet najmniejszy ruch mógł zakłócić nagranie – do dziś pamiętam te spływające po mnie strugi wody... Było to trudne doświadczenie, okupione przeziębieniem, ale warte każdego wysiłku.



Fot. archiwum prywatne

► **Zostańmy jeszcze na chwilę przy sferze emocjonalnej. Co pani czuje, słuchając najczystszej formy muzyki – dźwięków przyrody?**

Zachwyt. Tylko tym słowem można to oddać. Nie ma potrzeby obudowywania tego uczucia wyszukаныmi frazami, ono jest samo w sobie wystarczająco pełne. Każde spotkanie z naturą staje się właśnie takim „zachwycaniem się”, jak w wierszu Doroty Gellner *Zachwycanka*. Nawet setne spotkanie z drozdem śpiewakiem nie traci magii – jego kunszt, rytm i niezwykła precyzja w powtarzaniu fraz za każdym razem robią ogromne wrażenie. Nic w tym śpiewie nie jest przypadkowe: rytm, melodia, kontrast wysokich i niskich dźwięków, wszystko jest dokładnie przemyślane i perfekcyjnie ułożone. Oczywiście niektóre gatunki, jak rokitniczki, pozwalają sobie na improwizację, ale ta również nie jest chaotyczna, lecz podporządkowana konkretnej, chociaż zmiennej, strukturze. Dlatego choćbym słyszała drozda tysięcy razy, wciąż będzie to doświadczenie zachwycające, podobnie jak śpiew naszych pospolitych kosów. Nawet głosy wielu innych ptaków, które nie należą do największych

śpiewaków naszej awifauny, kryją w sobie piękno. Zachwyt budzą również same dźwięki przyrody – choćby szum osiki, której liście drgają w wyjątkowy sposób nawet przy lekkim wietrze. Pamiętam spacer w Puszczy Białowieskiej wzdłuż rzeki Narewki. W pewnym miejscu leżał zwalony pień, a woda przelewała się przez niego, tworząc delikatne, rytmiczne pluski. Zatrzymałam się, nastawiłam mikrofon paraboliczny i nagrałam ten pejzaż: wieczorny chór ptaków z subtelnym akompaniamentem wody. Gdybym przeszła kilka kroków dalej, ten dźwięk umknąłby mojej uwadze. Do takich odkryć potrzebny jest właśnie zachwyt, bez niego łatwo byłoby sprowadzić obcowanie z naturą do odhaczania kolejnych punktów na liście.

► **W pani słowach wybrzmiewa ogromna uważność i wrażliwość na dźwięki natury. Tym bardziej poruszające jest to, że zarówno podczas realizacji swojej pasji, jak i w życiu codziennym mierzy się pani z dodatkowymi barierami wynikającymi z niepełnosprawności. Czy mogłaby pani podzielić się sposobami, które pomagają pani realizować marzenia?**

Zaczęłabym od tego, że najważniejsze jest pogodzenie się z własnymi ograniczeniami. Współczesny świat, wraz z postępem technologicznym, często stwarza złudzenie, że bariery można całkowicie zlikwidować. Tymczasem niepełnosprawność zawsze pozostaje realnym problemem. Czasami skupiamy się na osobach, które – mimo trudności – osiągały sukcesy i świetnie sobie radzą. Wtedy łatwo zapomnieć, że to nie oznacza zniknięcia barier, one wciąż istnieją, tylko uczymy się je obchodzić. Należy odejść od mitologizowania osób niepełnosprawnych jako codziennych bohaterów dźwigających ponadludzkie ciężary. To nie jest prawda. Z drugiej strony, nie można też udawać, że wszystko przebiega bez przeszkód, bo trudności są i trzeba je nazwać. Nie jest to jednak czas ani miejsce, by mówić o żalach czy rozczarowaniach. Wspomnę tylko o czymś prostym: jeśli zapragnę wyjść sama do lasu w piękny wieczór, to nie mogę tego zrobić. Oczywiście mogę poprosić kogoś z rodziny, ale nikt nie jest dostępny „na zawołanie”. Nie mogę od nikogo oczekiwać pełnej dyspozycyjności, bo każdy ma swoje życie. To są realia, z którymi muszę się



Fot. archiwum prywatne

zmierzyć, dlatego tak ważne jest pogodzenie się z tym, czego nie mogę zmienić. Ta świadomość sprawia, że nie stawiam sobie nie-realistycznych celów. Co więcej, nie mam moralnego prawa wykorzystywać innych, a już na pewno nie na podstawie poczucia winy. Jeśli potrzebuję pomocy, a zdarza się to bardzo często, musi się to odbywać w atmosferze wzajemnego porozumienia i szacunku. Kiedy jestem w terenie, często zdarza się, że idę sama leśną ścieżką, jeśli jest w miarę bezpieczna. Osoby, które mi towarzyszą, zostają kilka kroków z tyłu. Dzięki temu mam swobodę i mogę zareagować od razu, gdy pojawi się coś interesującego. Towarzysze z kolei mają komfort, mogą rozmawiać, poruszać się czy odpoczywać, a nie stać w bezruchu jak słupy soli. To również bardzo praktyczne, bo jeśli ktoś stanie dwa kroki ode mnie na zwirowej ścieżce, każdy, nawet najmniejszy ruch stopą, brzmi w nagraniu jak marsz kilku osób. Z tego względu najczęściej idę trochę naprzód, a inni mogą usiąść, napić się kawy czy herbaty i cieszyć się chwilą. Dzięki temu nikt nie czuje się ograniczony, a ja mogę w pełni poświęcić się nagrywaniu.

► Z jaką intencją nagrywa pani pejzaże dźwiękowe?

Nagrywam, by doświadczać piękna i móc się nim dzielić. Uważam, że w dzisiejszych czasach jest to szczególnie potrzebne. Jesteśmy przebudzcowani i bombardowani nadmiarem informacji. Żyjemy w świecie coraz bardziej spolaryzowanym. Coraz częściej obcujemy nie z żywymi ludźmi, ale z ich internetowymi kreacjami. Z tego względu tak bardzo potrzebujemy czegoś, co nazwałabym higieną myśli. Nie chodzi o to, by odcinać się od trudnych wydarzeń, tragedii, chorób czy katastrof. Wręcz przeciwnie, mamy obowiązek reagować, jeśli tylko możemy, lecz jeśli pozwolimy się zdominować przez negatywne informacje, zaczniemy je nieświadomie przekazywać dalej. Zamiast obdarzać się dobrem, będziemy obdarzać się narzekaniem. To błędne koło, które trzeba przerwać i właśnie przyroda może nam w tym pomóc. My naprawdę potrzebujemy piękna, ono nas karmi i uzdrowia. Dostojewski napisał, że piękno zbawia świat i choć dziś cytowanie literatury rosyjskiej może budzić kontrowersje, trudno nie przyznać mu racji. Bez piękna i dobra sami siebie skazujemy

na zagładę. A przecież ten wybór zawsze należy do nas. To my decydujemy, jak wykorzystamy nasz potencjał, siłę i energię. Możemy powiedzieć słowo, które zrani albo podniesie i uskrzydli. To od nas zależy, w którą stronę skierujemy własne życie i co przekażemy innym.

► Czego, pani zdaniem, natura może nas nauczyć? Jaka jest jej najważniejsza lekcja?

Natura może nas nauczyć poczucia, że nie jesteśmy tak samowystarczalni, jak nam się wydaje. Może uświadomić nam, że powinniśmy brać pod uwagę różne czynniki, a nie tylko „czubek własnego nosa”. Uczy nas także dostrzegania wzajemnych zależności. Nie lubię mówić, że natura jest okrutna. Okrucieństwo zakłada bowiem intencjonalność, a w naturze jej nie ma. Nawet jeśli zdarza się, że zwierzęta bawią się upolowaną zdobyczą, nie wynika to z demoralizacji ani z premedytacji. To po prostu zachowanie instynktowne, pozbawione zamiaru celowego zadawania cierpienia. Natura uczy nas raczej zrozumienia złożoności współistnienia różnych organizmów i systemów. Działa tu zasada



Fot. archiwum prywatne

„łączenia kropek”: jeśli wpłyniemy na jeden aspekt, może to wywołać konsekwencje w zupełnie innej sferze. Z tego względu, podejmując jakiegokolwiek działania, powinniśmy zawsze zastanawiać się nad ich następstwami. Przede wszystkim jednak natura uczy nas pokory i cierpliwości. Pokazuje, że świat nie musi funkcjonować zgodnie z naszymi życzeniami. On ma swoje własne prawa i rytmy, a my jesteśmy tylko jednym z elementów całości. Przypomina mi się trafna uwaga dotycząca Biebrzy – jeśli ktoś, jadąc Carskim Traktem, widział łosia czterdzieści razy, nie oznacza to, że kolejna osoba, przemierzając tę samą drogę, zobaczy go choćby raz. Nie jesteśmy panami przyrody, lecz jej częścią, a naszym obowiązkiem jest o nią dbać. Możemy ją do pewnego stopnia wykorzystywać, podobnie jak zwierzęta i rośliny

też przecież wykorzystują siebie nawzajem, o ile robimy to rozsądnie, świadomie i z szacunkiem.

► **Dokąd w najbliższym czasie poprowadzą panią dźwięki? Jakie miejsce najbardziej chciałaby pani odwiedzić?**

Mimo że miałam okazję odwiedzić kilka bardziej egzotycznych miejsc, a dokładniej Peru i Malezję, zawsze powtarzam, że moje priorytety się nie zmieniają. Chcę przede wszystkim koncentrować się na nagrywaniu polskiej przyrody, która moim zdaniem jest bardzo niedoceniana. Często odnosimy wrażenie, że jeśli nie polecimy na Malediwy, nasze życie nie ma sensu. A co w takim razie z Polską? Uważam, że mamy bardzo wiele do zaoferowania zarówno pod względem kulturowym, jak i przyrodniczym. Najbliższa wyprawa, którą już zaplanowałam, to wyjazd do

Żywkowa, bardzo małej wsi przy granicy z obwodem królewieckim. Jest tam niezwykła kolonia bocianów białych, choć to nie do końca zbadane, czy to faktycznie typowa kolonia. Miejsce ma swój niepowtarzalny urok i specyfikę. Dodatkowo jest oddalone od większej cywilizacji, ciche, idealne do relaksu oraz nagrywania typowego wiejskiego pejzażu przez dwa–trzy dni. Można tam usłyszeć różne ptaki: skowronki, bociany i wiele innych. To piękne, bo pokazuje, że nie chodzi tylko o światowej sławy rezerwat czy parki narodowe. Czasem właśnie drobne, małe miejscowości mają wiele do zaoferowania. Tak długo, jak potrafię zachwycać się zwykłymi, niewielkimi obszarami, moja praca będzie tym, czym powinna być. Dla mnie priorytetem zawsze będzie Polska.

► **Dziękujemy za rozmowę.**

Wywiad powstał w ramach zajęć „Sztuka wystąpień publicznych” prowadzonych na filologii polskiej przez dr hab. Magdalenę Horodecką, prof. UG. Całość wpisywała się w obchody 55-lecia Uniwersytetu Gdańskiego na Wydziale Filologicznym, współorganizowane z Akademickim Centrum Kultury UG „Alternator”. Nagranie całej rozmowy można obejrzeć po zeskanowaniu kodu QR.

